Cena 25 gr

Skaut

ilustrowany dwutygodnik harcerski

15 LUTEGO 1939

TOM XXVI NR 8

Słonecznik

Wyruszamy do dnia w drogę,
Ja i on,
Wyruszamy w tajemnicy
Do tych, co są złote, stron,
Aż do słońca podróżnicy.

Chodźże, słoneczniku, ze mną,
Z druhem druh,
Reszcie świata obojętni
Iść będziemy tak we dwóch,
Czy to się nam z sobą smętni?

Nuże, wytrzeszcz oko duże,
Nastrosz liść,
Chodźmy: dokąd, mniejsza o to,
Byle tylko zawsze iść
Po to w sobie śnione złoto.

Poprzez miedze, pełne rosy,
Druhy dwaj,
Pójdziem pilnie, wciąż w podróży
W nieodkryty, złoty kraj.
Podróż taka się nie dłuży.

Żółte sakwy bierz na ramię,
A w nich sny.
Niedorzeczne sny o słońcu,
Do którego ja i ty
Raz dojść jakoś musim w końcu.

Musim dojść, dwaj przyjaciele,
Zgodni w tem,
Że do promiennego nieba,
Choćby całą schodzić ziem,
Dojść raz przecież kiedyś trzeba.

Wśród zdziwionych, przymru-
Ranka lśnień [żonych
Idziem ku południa chwale.
Cóż, że gdzieś za nami cień
Nogi ciągnie ociężale

Co to? Głową kręcisz smutnie?
Smutek precz!
Toć już u południa chwili
Stoim lśnistej. Czyż w tem rzecz,
Żeśmy w drodze zabłądzili?

Co? Drwić będzie zachód, strojny
W krwawą twarz,
Żeśmy niby tonąc w dali,
Wędrownicy w słońce aż,
W samych sobie wędrowali?

Cóż w tem, słoneczniku, złego?
Ten nasz bój,
Ta wędrówka w tobie, we mnie,
Ty wędrowny bracie mój,
Nie odbyły się daremnie.

Niechże się z nas sobie śmieje
Ów czy ten!
Toć przed nami o stajanie
Szedł nasz twórczy, wielki Sen,
Co wpół drogi nie ustanie.

On zdobędzie za nas Słońce,
Trzeci brat,
Ten, co mnie i ciebie poi,
Tobie, mnie, nam wszystkim rad,
Bracia słonecznicy moi.

Stanisław Maykowski

Słuchając cudów zwyczajnych,
trzeba młodzieńczy mieć słuch,
a z rzeczy znanych, lecz tajnych
wyskrzydli się nowy duch!

E. Małaczewski



GENERAŁ BADEN POWELL

Życiorysy wybitniejszych ludzi zawsze interesują czytelnika. Może dlatego, że każdy w czynach wielkich jednostek pragnie doszukać się odzwierciedlenia swoich tęsknot i marzeń lub podobnych do siebie rysów charakteru? A może dlatego, że każde ciekawsze życie jest jakby powieścią egzotyczną, lecz prawdziwą, pełną czaru, prawdziwych bohaterskich zmagań, zwycięstw i upadków?

Mnie w biografiach najwięcej interesowało doszukiwanie się podobieństwa między człowiekiem a jego dziełem. W tym względzie można porobić zadziwiające odkrycia. Jak dziecko podobne jest zazwyczaj fizycznie i psychicznie do ojca, tak przeważnie czyny ludzkie odzwierciedlają mniej lub więcej dokładnie swoich twórców. Czyny — to psychiczne dzieci człowieka, który je spełnił.

Każdy życiorys trzeba zaczynać od dzieciństwa bohatera. Taki już jest porządek. Trzeba więc rozpocząć od wielkiego angielskiego parku podlondyńskiego, w którym bawi się pięciu małych chłopców i jedna dziewczynka. Park jest ogromny, zapuszczony, ponury — bo tego wymaga jego angielski styl. Pełno w nim gęstych zarośli i „nieprzebytych" krzaków. Chłopcy i dziewczynka spędzają tu całe dnie — latem i zimą — gdyż jeszcze nie chodzą do szkoły. Chłopcy urządzają sobie szałasy — „domy leśnych ludzi", na drzewach budują gniazda — schroniska, wypowiadają sobie śmiertelne walki, w czasie których tropią się wzajemnie i podchodzą, a gdy wreszcie po wykryciu i wrzaskliwej utarczce wpadnie w ręce zwycięzców jeniec — przywiązują go do drzewa, tańcząc wokół przyszłego nieboszczyka taniec wojenny, i wreszcie biorą się do łuków i tomahawków.

— Przestańcie — mówi do braci przywiązany jeniec-Robert. — Jeszcze mi który oko wybije.

Nieprzyjaciel nie ma zaciętości w sercu. Zgadza się na odroczenie egzekucji. „Na chwileczkę" odwiązuje się jeńca i wszyscy biegną wypróbować pomysł Agnieszki pieczenia kartofli na ognisku. Biegnąc urządzają naprędce zawody konkursowe: kto lepiej gwizdaniem naśladować będzie słowika?

Po podwieczorku przychodzi do parku matka dzieciaków, pani Baden Powell. Teraz spędzają czas razem na ciągłych rozmowach. Opowiadania, opisy, zapytania, odpowiedzi.

— Czy wiecie, dzieci, że kwiaty w nocy mocniej pachną, niż w dzień? A czy wiecie dlaczego? Czy zauważyłyście, że kwiaty przeważnie zwracają główki do słońca? No, które mi odpowie, patrząc na ten samotny dąb, z której strony on ma więcej liści? Bo widzicie, dzieciaki, słońce, to taki pan...

I płynie ciekawa powieść o roślinach, słońcu, stronach świata. Chłopcy słuchają, a gdy matka skończy, sami proszą.

— Teraz opowiedz o orłach!

— Nie, najpierw o dżungli.

— O — uśmiecha się matka — dłużej opowiadać będę po kolacji, a na razie proponuję zabawić się w taką grę: kto pierwszy znajdzie w parku wiewiórkę?

Z wrzaskiem rozbiegły się w jednej chwili dzieci po parku. Prędzej, prędzej! Matka biegnie też. Nie tak prędko jak chłopcy, ale biegnie. Może ona znajdzie pierwsza?

Późnym wieczorem, gdy dzieci już są w łóżkach, pani Baden Powell kończy pisać list do przyjaciółki.

„...i zrozum, dotychczas nie wiem, jak postąpić. Od czasu jak umarł mąż, sama muszę decydować o losie tych moich gałganów, a to tak ciężko, taki ogrom odpowiedzialności. Robert ma już dwanaście lat, a wciąż nie chcę posyłać go do szkoły, bo sądzę, że moje ciągłe pogadanki przyrodnicze, lektura i te ich wycieczki może lepiej przygotują jego umysł do nauki, niż niższe klasy szkolne. Nie wiem, nie wiem...".

Tymczasem w sypialni bracia rozmawiają przyciszonym głosem.

— Więc co, George, jutro zaczynamy?

— Koniecznie trzeba! Już najwyższy czas. Tylko ty, Henry, musisz obowiązkowo dostać smoły, bo bez osmołowania nic z łodzi nie będzie.

— A dokąd?

— Wiecie, chłopcy, mam myśl, ale boję się. Nie wiem, co powie matka. Słuchajcie: morze!

— Ojeeej!

— A co? Myślicie, nie damy rady? Już tyle podróży odbyliśmy? Przecież popłynęliśmy w roku zeszłym do Walii, i wszystko było dobrze. A wtedy, co to płynęliśmy w górę Tamizy? Też było strasznie, a jednak nic się nie stało! Ja jestem najstarszy, więc wezmę was na swoją odpowiedzialność. Ale jak myślicie, co powie matka?

— Pozwoli — mówi przekonywująco Robert. — Ale potrzeba postarać się o dobry jacht. Nasza jolka za mała. Tylko, chłopcy, ja zamawiam kucharzowanie. Zobaczycie, że teraz lepiej pójdzie, niż wtedy. Już się nauczyłem smażyć befsztyki i naleśniki!

Dobrze zrobiła pani Baden Powell, opóźniwszy trochę życie szkolne Roberta. Gdy jako trzynastoletni chłopiec zjawił się po raz pierwszy w kolegium w Charterhouse wzbudził u profesorów i kolegów uśmiech kłopotliwego zażenowania („taki dryblas do klasy małych dzieci?"), co po pewnym czasie przeszło w poważne potakiwanie głowami (owszem, rozgarnięty; nawet bardzo rozgarnięty, ponad poziom klasy"), aby po kilku miesiącach przerodzić się w zachwyt („wyjątkowo zdolny uczeń, a fizycznie i zdrowotnie wprost niezrównany").

Zresztą pewien fakt najlepiej potwierdził znakomite wyniki pedagogii matczynej: Robert w ciągu trzech lat przerobił kurs sześciu klas, a końcowe egzaminy zdał celująco.

Naprawdę jednak zdumiewającym rysem szkolnego życia Roberta jest nietyle jego nauka, ile wyjątkowa intensywność i wszechstronność zainteresowań i zajęć.

Robert jest dobrym sportowcem. W piłce nożnej staje się niezastąpionym, koledzy wysuwają go do wszystkich reprezentacyjnych spotkań. A poza tym — tenis, pływanie, lekka atletyka, strzelanie. I wszędzie na czołowych miejscach, i wszędzie jako

organizator. Nie to jest ważne, że znany jest jako najlepszy bramkarz w Charterhouse, lecz to, że jest kapitanem drużyny i że jako kapitan doskonale trzyma całą drużynę w ręku, słynie z zapobiegliwości i dba o dobro organizacji. Nic więc dziwnego, że walne zebranie uczniów wybiera go przewodniczącym komitetu sportowego.

Na tym samym walnym zebraniu trzykrotnie jeszcze występuje Robert Baden Powell.

Raz — składając sprawozdanie z redagowanego przez siebie pisma szkolnego, którego był zarazem najczynniejszym współpracownikiem.

Dwa — domagając się specjalnych subwencji dla reżyserowanego przez siebie teatru szkolnego, w którym występował zawsze w rolach komicznych.

Trzy — stawiając wniosek założenia smyczkowej orkiestry szkolnej. O tej ostatniej sprawie biograf generała pisze tak. „sprawą orkiestry zajął się (B. P.) tak ostro, że od jego czasów ciągle szkoła czarterhauska posiada doskonałą orkiestrę smyczkową“.

Oto sylwetka szkolna Skauta Naczelnego: dobry uczeń, sportowiec, literat, aktor, grajek na skrzypcach, śpiewak. No i nade wszystko — organizator i przywódca.

Zaraz po opuszczeniu szkoły stanął Baden Powell przed wojskową komisją egzaminacyjną, zdał — bez przechodzenia kursu szkoły wojennej — z piątą lokatą i od razu zaciągnął się do wojska jako podporucznik otrzymując przydział do Indyj.

Kto z was ma krewnego oficera, ten wie, co to są „przeniesienia“. Przeniesienie takie następuje co dwa — trzy lata. Z Dubna do Lublina, z Lublina — do Inowrocławia, z pułku — na KOP., z KOP-u — do szkoły wojskowej — i tak aż do końca służby. Przenosiny nie są wynalazkiem polskiej armii. Widocznie „dobro służby“ wymaga tego na całym wojskowym świecie, a więc i w imperium brytyjskim. Tylko że „przenosiny“ brytyjskie różnią się od polskich swą skalą. Zamiast Pomorza i Wołynia wchodzą w grę Indie i Południowa Afryka. Pozatem imperium brytyjskie ma tę charakterystyczną cechę, że ciągle z kimś wojuje, ciągle tłumi jakieś powstania, a więc bojowi oficerowie są właściwie całe życie w ogniu.

W tym właśnie miejscu powinien nastąpić największy egzotyzm życiorysu Baden Powella. Niestety, olbrzymia ilość jego wojennych przygód nie pomieściłaby się w krótkim artykule. Licząc więc na waszą wyobraźnię — podam tylko jakby „rozkład jazdy“ wojskowego życia Baden Powella.

1876 — Indie. 1878 — Anglia. 1880 — Afganistan. 1884 — Natal w Południowej Afryce (jest już kapitanem; ekspedycja wojenna do kraju Beczuanów). 1885 — Anglia. 1886 — Niemcy, Rosja, (wywiad wojskowy), 1887 — Francja, Niemcy (znów wywiad wojskowy). 1888 — Afryka Południowa (tłumienie powstania Zulusów; B. P. pełni naprzemian rolę adiutanta, dowódcy batalionu i lekarza). 1889 — Anglia, potem kraj Swazów w Afryce. 1890 — Malta (adiutant). 1893 — Irlandia. 1895 — wyprawa do Aszanti (Złote Wybrzeże w Afryce Zachodniej, jest już wtedy majorem). 1896 — wojna z Matabelami w kraju Zulusów. 1897 — Anglia, potem Meerut w Indiach (obejmuje dowództwo pułku dragonów). 1899 — w Anglii, skąd nagły wyjazd do Transwaalu w Afryce na teren wojny boerskiej. (Słynna obrona Mafekingu, w czasie której zorganizowano oddział pomocniczy chłopców-rowerzystów, pierwowzór drużyny skautowej). 1900 — ciągle objazdy (po wojnie) fortec południowo-afrykańskich. 1901 — Anglia (jest już generałem). Od 1903 — Baden Powell jako inspektor generalny kawalerii brytyjskiej odbywa podróże wojskowe do Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Francji, Włoch, Afryki Południowej. Rok 1907 — początki organizowania skautingu — to już nowy okres w życiu generała.

Co najcharakterystyczniejszego można by było powiedzieć o Baden Powellu jako o oficerze? Przede wszystkim to, że jest człowiekiem z inicjatywą. Jest to kolosalnie ważna cecha każdego dowódcy i ona to zjednała B. P. najwięcej uznania ze strony sztabu angielskiego. Oto przykłady:

W czasie pewnej kampanii otrzymał Baden Powell rozkaz przeprowadzenia robót pionierskich przed maszerującym korpusem. Robota polegała na przerąbaniu drogi w dziewiczej puszczy, budowaniu mostów i kładek, prowadzeniu kabli telefonicznych itd. — a wszystko w marszu, z szybkością 3 km na godzinę. Do akcji tej przydzielono Baden Powellowi jednego białego oficera i 12000 czarnych tragarzy. Gdy major B. P. stanął wraz ze swoim pomocnikiem po raz pierwszy przed „czarną bandą“, hałaśliwą i niesforną, polecenie dowództwa korpusu wydało mu się wprost absurdalne. Postanowił jednak spróbować i to spróbować od rzeczy podstawowej: zamienienia tragarzy na wojsko. Czynu tego dokonał w parę dni przez rozdanie murzynom „mundurów“ (mundur stanowił jedynie... czerwony fez), podział całości na kompanie i przydzielenie każdej kompanii orkiestry, złożonej z bębna i paru rogów. „Mundury“ i „orkiestra“ dokonały przewrotu w psychice tragarzy i praca ich dała w efekcie posuwanie się oddziału pionierskiego z przeciętną szybkością $3^1/_2$ km na godzinę.

Innym razem, będąc oblężonym i nie mając zupełnie artylerii — sporządził B. P. sam 2 „ciężkie“ działa z kominów od lokomotyw, obmurowanych cegłami. Był niezrównanym w przeprowadzaniu wywiadów, w operowaniu środkami łączności itp.

W sztabach generalnych prowadzone są charakterystyki wyższych oficerów. Oto notatka, tycząca się B. P.: „Oryginalność u niego polegała na nieugaszonym i prawie egzotycznym pociągu do rzeczy niezwykłych w prowadzeniu wojny; na tym, że wolał uprzedzać wypadki, niż do nich się stosować, wolał sam czynić doświadczenia, niż pozwolić je na sobie wykonywać“.

Ta wiecznie żywa inicjatywa kazała B. P. ciągle szukać nowych dróg w pracach wojskowych, podsuwała mu dziesiątki doświadczeń, dawała szereg pierwszorzędnych wniosków. Od pierwszych lat służby wojskowej pisze artykuły dyskusyjne, rozprawy, podręczniki, dotyczące wojska. Niektóre obowiązują do dziś. Pisze

podręczniki dla kawalerii, dla wywiadowców, dla służby szpiegowskiej, dla łączności. Dla wojska i dla oddziałów przysposobienia wojskowego; dla szkół wojskowych i dla „cywilów“. A główną myślą tych podręczników, nicią, łączącą je wszystkie, jest zasada: żołnierza trzeba przede wszystkim wychować; nauka przedmiotów wojennych jest ważna, ale wychowanie wojskowe — ważniejsze.

Dziwnym jest oficerem ten B. P. Na przykład — bardzo kocha dzieci. Często, gdy wraca z ćwiczeń do koszar, pozostawia oddział, wyjmuje z kieszeni okarynę i gra na niej marsze jeden po drugim. Zbiegają się dzieci, otaczają go, śmieją się, hałasują i w takt marszu idą z uśmiechniętym oficerem aż do bram koszarowych.

Albo — jak strasznie lubi teatr. We wszystkich garnizonach, w czasie wojen i pokoju, ciągle organizuje przedstawienia. I ciągle sam jest na scenie. Przede wszystkim wybiera dla siebie role komiczne, ale gdy nie ma kobiet, gra role kobiece, gdy widzowie wolą tragedie, jest tragikiem. Gra nawet w oblężonym Mafekingu, chociaż jest już wtedy pułkownikiem i dowódcą twierdzy, w której codzień ginie kilkudziesięciu ludzi, i chociaż na widowni siedzą prawie wyłącznie jego podkomendni. Gra, nawet będąc generałem! Dziwne, dziwne...

I ciągle pisze. Jest korespondentem wojennym szeregu pism. Wydaje prawie co roku jakiś zbiór nowel czy jakieś opowiadanie, pamiętnik, powieść. Wydawcy drukują go chętnie, gdyż jest bardzo poczytny. A do tego sam ilustruje swe opowiadania i znawcy twierdzą, że jest dobrym ilustratorem. Rysować może jednakowo dobrze prawą i lewą ręką, czasem nawet bawi otoczenie, rysując prawą i jednocześnie kreskując rysunek lewą.

A przytem jest społecznikiem. Duszą tkwiąc w wojsku, oczy ma jednocześnie zwrócone na cały świat. Organizuje szpitale, kluby, domy ludowe. Dosłownie — sam organizuje! Bierze udział w opracowaniu konstytucji dla jednego z państw. Ale przede wszystkim interesuje go wychowanie: dzieci, młodzież, szkoła. Dużo o tym myśli, czyta. Nawet robi doświadczenia, próbując pewnych gier i ćwiczeń z gromadami chłopców.

No — i jest bezgranicznie odważny tą jakąś dziwną angielską odwagą, której nawet w momentach, krew mrożących w żyłach, nie opuszcza uśmiech, niewymuszony dowcip i pewna doza dobroduszności. Ileż to nocy życie jego wisiało na włosku, gdy skradał się na wywiad do obozu nieprzyjaciół! Ile ran otrzymał w atakach! Jak uśmiechając się wypalał sobie na manewrach rany, zadane w prawą rękę przez wściekłego psa, i ani na chwilę nie przerywając pracy, robił dalej szkice lewą ręką.

„Baden Powell był żołnierzem typu nieznanego w służbie w Europie“ — pisze o nim biograf. I zdaje się, że biograf miał rację.

*

Ten to generał razu pewnego spostrzegł, że jeden z jego podręczników, napisany w celu szkolenia wywiadowców w oddziałach dragonów, jest powszechnie używany jako podręcznik w angielskich organizacjach przysposobienia wojskowego i w szkołach. Długie miesiące rozmyślań rodzą w Baden Powellu ideę: a gdyby tak wychowanie żołnierza zacząć stosować od małych chłopców? Ale prawdziwe wychowanie, to jest ukształcenie charakteru. I żołnierza — to znaczy obywatela-żołnierza.

Jednym z rysów charakteru B. P. jest to, że, jak sam mówi, należy do rzędu ludzi, którzy dobrze pomyślą, zanim coś wykonają. Parę lat trwało gruntowne opracowywanie nowej idei. Gdy wreszcie zarys systemu wychowywania chłopców na żołnierzy-obywateli był gotów, rozesłał go B. P. w formie ankiety w 1906 r. do najpoważniejszych przedstawicieli świata pedagogicznego. W 1907 r. urządza próbny obóz z garstką chłopców na wyspie Brownsea. Ankieta i obóz dały wyniki wręcz sensacyjne. Kości zostały rzucone! Rok 1908 — to rok nieustannych odczytów w całej Anglii o projektach nowej organizacji, to rok wypuszczania arkuszami podręcznika „Scouting for Boys“ i założenie tygodnika „Scout“.

Lawina ruszyła. W 1908 — jest skautów w Anglii — 10.000. W 1909 — 80.000. Ruch ogarnia całe imperium i wszystkie narody świata. Dziś chłopców-skautów jest około 2.000.000. „Scout“ w trzecim roku istnienia liczy 130.000 prenumeratorów. „Scouting for Boys“ tylko po angielsku doczekał się około 40 nakładów. Niecierpliwie oczekuje rozwiązania kwestia dziewcząt, chcących też skautować, napraszają się małe dzieci, chłopcy proszą o skauting morski, niewiadomo co robić ze starszą młodzieżą, kolonie i dominia proszą o wizytacje, dziesiątki krajów cywilizowanych pragnie wyjaśnień, wskazówek... Lawina!

Generał musi zostawić wojsko, wycofać się ze wszystkich swych spraw i cały skupić się na ruchu, który szalonym rozmachem zdobył świat.

Mijają lata, a prawa życia są nieubłagane.

Dziś to już jest staruszek. Nie ma włosów, twarz poorana wielkimi zmarszczkami, ręce trochę drżące i tylko na ustach ciągły, nieustępujący pogodny uśmiech.

Aleksander Kamiński

Z SZEROKICH DRÓG

T O B O G G A N Y

Dnia owego spotrzegliśmy na tablicy rozkazów, w spelunce kursu podharcmistrzowskiego nową kartkę — Instrukcja alarmowa —

Od razu zapachniało sensacją... coś ma się stać. Było to 30 grudnia. Wszystkiego więc się spodziewając, idziemy pełni jak najczarniejszych przeczuć na kwatery. Ponure myśli snują się pod czaszką... alarm ciężki, toboggany... Lecz sądzonym nam było tę noc spać spokojnie.

Dnia 31 grudnia o godz. 5 pp. szereg gwizdków przerywa nam poobiednie dolce far niente. Alarm ciężki! W jednej chwili zakotłowało się w całej chałupie. Przez otwarte okno fruwają zdawna przygotowane plecaki na puszysty śnieg. Za nimi lecą koce, maszynki, narty, namiot, kije itd. Ubierając się po drodze zanosimy wszystko na linię zbiórki. Już dwóch naszych kolegów ściąga toboggan, który zaczynamy obładowywać. Trzeba dodać że od umiejętnie załadowanego toboggana zależy nieraz cała podróż. Wreszcie wszystko gotowe, zawiązuję ostatni supeł, skok do własnej szlei i zastępowy melduje „Świstaki" jako gotowe do odmarszu. Dostajemy rozkaz „Maszerować w kierunku na Morskie Oko".

— „Heej Siup!".

Naprężone szleje szarpnęły zgodnie toboggan, który powoli ruszył z miejsca. Mijamy gospodę pod 7-ma kotami. Od razu daje się zauważyć różnica w nastrojach przy szlei. Jedni ciągną ochoczo, a inni idą całkiem bez humoru. Aby temu zapobiec, i wyrównać poziom humoru w zastępie, zaśpiewaliśmy hymn sfory tobogganowej:

Toboggany, Toboggany
Ciągniemy poprzez śnieg,
Sanie, narty, i śpiwory
I maszynki „Emes"
O hej! O hej! O hej!
Jedziemy
Słońce stoi ponad nami
Toboggany, Toboggany!".

Ale stopniowo milkły gardła, a otwierały się za to oczy na piękno przyrody tatrzańskiej. Droga była prosta jak strzelił, obustronnie obramowana ośnieżonymi smrekami, wysrebrzonymi blaskiem księżyca. Była pełnia, i ponad nami wisiała ogromna srebrna tarcza księżyca. Szliśmy zgodnie w ciszy. Na przodzie tenor śpiewa nieśmiertelną arię z „Halki". Jesteśmy wzięci urokiem chwili. Lecz oto czar pryska — „Lewa wolna!" — i ostry błysk reflektorów oświetla z tyłu naszą wyprawę. Mijają nas w pędzie samochody „Z. K." Zamek Królewski, Pan Prezydent jedzie spędzić Nowy Rok w zameczku na nowo odzyskanej Jaworzynie. Droga dotychczas prosta przechodzi w spadek. Siadamy na toboggany i kierując nogami jedziemy z góry coraz prędzej. Słychać z przodu i z tyłu ostrzegawcze wrzaski załóg rozpędzonych tobogganów.

Wtem ostrzegawcze światełko latarki — Stop! Stoimy. Na lewo widzimy jakiś oświetlony budynek. Toboggany zjeżdżają kolejno w prawą stronę, w głęboki śnieg po kolana. Odciągamy toboggany w las na 100 metrów od drogi, i ustawiamy je w koło. Idziemy następnie do owego budynku. Od progu uderza nas rozkoszny zapach — bigos! Sądzę że wtedy to po raz pierwszy w życiu każdy z nas należycie docenił wartość tej potrawy. W przeciągu kwadransa zostały wymówione tylko dwa słowa „smacznego" i „dziękujemy". Następnie herbata z ciastkami, i zbiórka przy tobogganach. Czeka nas atrakcja: Ognisko na śniegu w noc Sylwestrową. Słychać twarde, zwięzłe, a tak nam potrzebne słowa Druha Komendanta:

— „Do was należy harcerska przyszłość Warszawy, nie zawiedźcie nas jako nasi następcy..." — te słowa napewno każdy z nas będzie długo pamiętał. Składamy sobie wzajemnie życzenia noworoczne, płyną piosenki jedna za drugą, pokazy, wiersze, ale płynie także i czas. Modlitwa, „Idzie Noc". Wszystkie rozkazy są wydawane półgłosem. „Załaduj toboggany" — „Maszerować". Pod górę droga jest o wiele cięższa aniżeli z powrotem. Teraz dopiero doceniliśmy w pełni życzenie Nestora „Świstaków" — „aby góra się przekręciła, byśmy z powrotem mogli na tobogganach jechać a nie ciągnąć, tak jak teraz to robimy!".

KAŻDY HARCERZ MA SWOJE PISMO

Konkurs czytelniczy organizowany przez Główną Kwaterę Harcerzy

W konkursie mogą wziąć udział drużyny lub zastępy, które w okresie do 15. IV. 1939 r. zaprenumerują (lub mają już zaprenumerowane) na okres conajmniej półroczny dla wszystkich swoich członków pisma harcerskie. Pisma winny być dostosowane do wieku czytelników, a więc „Zucha" prenumerują zuchy, „Na Tropie" harcerze, „Skauta" skauci, „W Kręgu Wodzów" przyboczni i drużynowy.

WARUNKI KONKURSU

Należy do dnia 15. IV. 1939 r. złożyć do Wydziału Drużyn G. K. H. 1) artykuł pt.: W jaki sposób wszyscy członkowie drużyny lub zastępu zaprenumerowali pisma harcerskie.

Artykuł może być ujęty w formę noweli, wiersza, felietonu, sprawozdania itd. i musi zawierać: sposób zdobycia środków, sposób obniżenia kosztów prenumeraty pisma w drużynie, ile płacą czytelnicy — przy zasadzie: nikt zadarmo. Wymiar artykułu maksimum 2 strony pisma maszynowego. Najlepszy artykuł będzie opublikowany. 2) odpisy kwitów za prenumeratę, 3) stan liczebny drużyny w dniu opłacenia prenumeraty. Artykuł, odpisy kwitów i stan liczbowy drużyny muszą być poświadczone przez komendę Hufca.

Drużyny, które oprócz pism dla chłopców zaprenumerują w „W Kręgu Wodzów" dla członków Rady Drużyny, będą miały podniesione oceny konkursowe.

Nagrody:

Między drużyny stające do konkursu będą rozlosowane następujące nagrody:

biblioteka wartości . . . 75 zł
3 biblioteki wartości à . . 40 zł
6 bibliotek wartości à . 20 zł
oraz kilka nagród pocieszenia.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w kwietniu 1939 r. W wypadku zgłoszenia się do konkursu większej ilości drużyn liczba nagród zostanie zwiększona.

Sąd konkursowy stanowią: Naczelnik Harcerzy, dh hm. Zbigniew Trylski jako przewodniczący, Szef Głównej Kwatery Harcerzy hm. Tadeusz Borowiecki, hm. Zenon Gołębiowski, hm. D. Datoń, phm. T. Kwiatkowski.

Jednajcie prenumeratorów dla Skauta!

PRACA NAD SOBĄ

SKAUCIE! WĘDROWNICZKO!

Jeśli od tej chwili zaczniesz stopniowo i regularnie pracować nad sobą w następujących dziedzinach...

SŁUŻBA DLA BLIŹNICH

— Spełniając twój codzienny dobry uczynek;
— uważając za punkt honoru swój czynny udział we wszelkiego rodzaju imprezach organizowanych przez drużynę;
— przygotowując jakąś specjalność,

Staniesz się człowiekiem czynu, na którym można polegać.

SZUKANIE BOGA

— Poświęcając regularnie czas na uważne czytanie Ewangelii, utrzymując kontakt z zakonnikami i księżmi, którzy prawdziwie Chrystusa kochają,

możesz zdobyć sobie wiarę oświeconą, opartą na szczerym osobistym przekonaniu.

ZNAJOMOŚĆ LUDZI

— Przez kontakt i współpracę z ludźmi, którzy do harcerstwa nie należą spośród twojej rodziny i znajomych;
— poznając inne środowiska i pracując w nich: chłopi, mieszkańcy przedmieść, chorzy, inne organizacje, cudzoziemcy,

rozwiniesz w sobie poczucie braterstwa i wyrozumiałość dla bliźnich.

TRENING FIZYCZNY

— dbając o czystość i higienę, śpiąc przy otwartym oknie, gimnastykując się, uprawiając sporty, pracując fizycznie,

staniesz się w krótkim czasie wytrzymały, odporny i zręczny.

ŻYCIE NA WOLNYM POWIETRZU

— Jeśli obozujesz dwa razy na miesiąc, a w ciągu lata na dwa tygodnie wyjeżdżasz na obóz, próbując coraz to nowych pomysłów kulinarnych, urządzania noclegu, rozniecania ogniska;
— jeśli ścinasz drzewa, znasz się na budowlach drewnianych, obserwujesz rośliny i gwiazdy, umiesz znaleźć drogę według mapy i kierować się busolą,

staniesz się badaczem terenu naprawdę doświadczonym i pewnym.

PRACA DOMOWA

— Jeśli współpracujesz przy naprawie nędznych mieszkań. przy urządzaniu lokalu Kręgu;
— jeśli chodzisz na kursy pomocy sanitarnej, jeśli pracujesz w poradniach dla ubogich;
— jeśli uczysz się śpiewu w chórach i organizujesz gry dramatyczne na święta,

staniesz się człowiekiem pożytecznym w życiu domowym i wprawnym organizatorem.

ZROZUMIENIE PRAWA HARCERSKIEGO

— Jeśli masz zwyczaj przemyślania wspólnie z ludźmi starszymi od ciebie zagadnień życia i ogniska domowego, pracy, stosunku między pracodawcą a robotnikiem, zastanawiając się, jaka jest w tych przypadkach myśl Kościoła.

wyrobisz w sobie reakcje godne harcerza i zdrowy sąd chrześcijański.

Dochodząc do lat 25, przy Boskiej pomocy masz wszelkie szanse, by stać się prawdziwym harcerzem. Nie zastanawiaj się długo, wszystko jest w twojej mocy, ty sam kierujesz swoją barkę.

wg „Le Sevoir Route"
tłum. Anna Szerer

ŻYWA METODA STUDIOWANIA IDEI KOŚCIOŁA PODŁUG EWANGELII

Tłumaczyła Anna Szerer

Spróbujmy odnaleźć Kościół u jego źródła, w Ewangelii.

Myślę, że wiesz jak Chrystus położył *pierwszy kamień*, na którym chciał zbudować Kościół swój, kamień przeciwko któremu moce piekielne będą bezsilne...

(A gdybyś tak przeczytał jeszcze raz ten ustęp i przypomniał sobie szczegóły? Znajdziesz to u św. Mateusza, roz. XVI, 13—20).

Lecz jest jedna rzecz, o której się przeważnie zapomina; że Chrystus jeszcze za życia nakreślił główne linie Życia Koscioła.

TAJEMNICE PRZYPOWIEŚCI

Gdzie? zapytasz... W Przypowieściach?

— — — — — — —

Znasz Przypowieści, prawda? Chociażby te z niedzielnej Ewangelii. Znasz tę o Synu Marnotrawnym, o Siewcy i wiele innych. Ale czy wiedziałeś że Chrystus chciał w Przypowieściach nakreślić dzieje Koscioła, jego rozwój i prześladowanie? Nie? Posłuchaj więc:

Każda Przypowieść jest jakby Zleceniem proroczym i tajemniczym, w którym Bóg mówi o swym Kościele: gdy zna się klucz tej tajemnicy, ukazuje się nam cały rozwój i zmagania Kościoła, jego zwycięstwo i upadki, jego życie na ziemi i dokonanie się w niebiosach.

I nie tylko o Kościele jest tam mowa ale i o *duszy twojej*...

Wszak Kościół składa się z dusz wiernych Chrystusowi.

Zastanów się teraz nad porównaniem, którego Chrystus używa: „Królestwo Niebieskie podobne jest..." itd.

Gdy mówisz: „Przyjdź Królestwo Twoje" — „Bądź wola Twoja", prosisz by Chrystus *panował* nad twymi myślami, pragnieniami, czynami, wołasz, by zrealizowało się w tobie Królestwo Niebieskie, stajesz się poddanym Króla Niebios, przyczyniasz się do panowania Chrystusa, *w tym niewidzialnym Królestwie, którego wyrazicielem widzialnym jest Kościół...*

— — — — — —

Dokończenie na str. 93

SZUKANIE MIEJSCA

ZAPAŁ TWORZY CUDA

Z cyklu: Otwieramy oczy...

Stara to jak świat prawda: „chcesz zrobić wiele — zacznij od małego".

I właśnie tak się zaczęło:

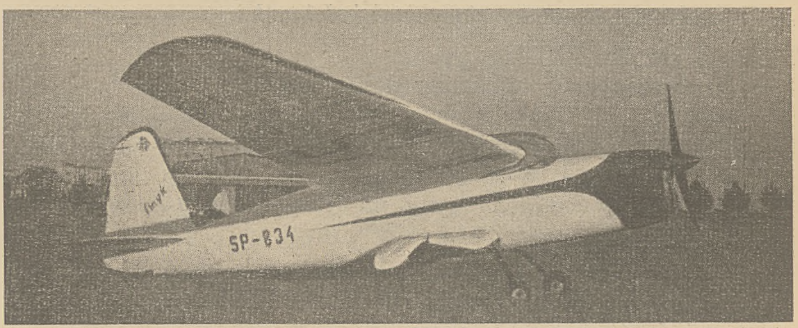
Grono młodych ludzi z Harcerskiego Klubu Lotniczego Studentów Politechniki Warszawskiej w roku 1933 odbywało pierwszy kurs szybowcowy w Polichnie koło Kielc.

Młodzi zapaleńcy w miarę poznawania sztuki szybowania w powietrzu zapragnęli zbudować własnymi rękoma powietrznego ptaka.

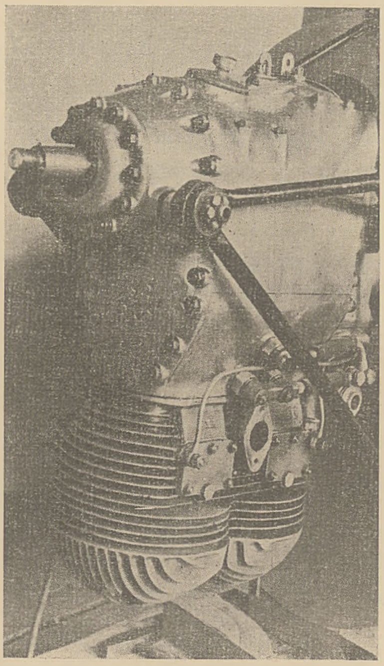
Każdą wolną chwilę poświęcali pracy przy budowie a w nocy śniły im się cudne podniebne podróże, aż wreszcie, po wielu trudach, pewnego poranka „Wrona" gotowa była ruszyć do lotu... i tego samego dnia zdała znakomicie swój pierwszy egzamin.

Już wtedy, po pierwszej udanej próbie, rzucono myśl zorganizowania Harcerskich Warsztatów Szybowcowych. Projekt ten dzięki nieocenionej pomocy Ligi Obr. Pow. i Przeciwg. stał się rzeczywistością tego samego roku po powrocie do Warszawy.

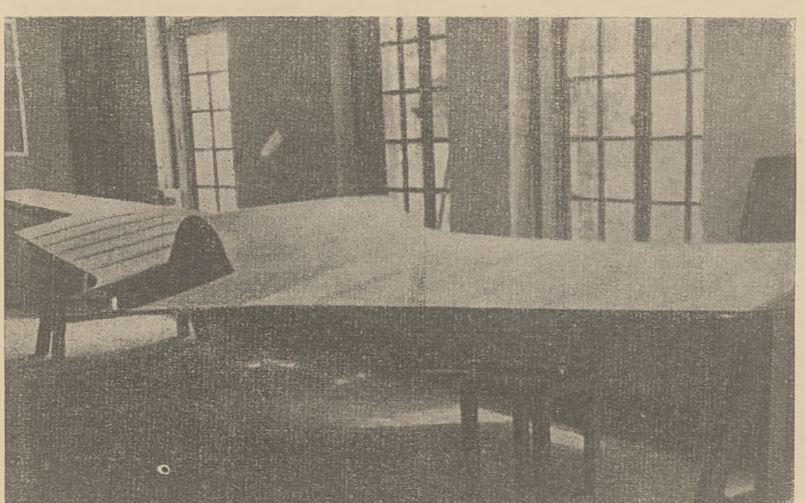
Pierwsze Warsztaty urządzono w starej szopie w opuszczonym zakątku na przedmieściu W-wy — Ochocie. Brak dwu ścian w szopie i dziurawy dach bynajmniej nie pomagały w pracy i nie nastrajały entuzjastycznie młodych pionierów, zwłaszcza gdy ręce grabiały na kamień przy pracy...



Prototyp motoszybowca „Smyk"



Silnik używany do „Smyka"



W harcerskich warsztatach szybowcowych

Następnie Warsztaty znalazły schronienie przy Państwowej Szkole Samochodowo - Lotniczej a obecnie, dzięki szczeremu zaopiekowaniu się i bezinteresownej pomocy wojska mieszczą się wygodnie w wojskowych budynkach na lotnisku Mokotowskim.

Szybowce budowane rękoma harcerzy specjalistów i entuzjastów nowoczesnej sztuki latania zyskiwały sobie szerokie uznanie. Dzięki pierwszorzędnemu wykonaniu, z wielką starannością i dokładnością i zawsze na termin, stały się poszukiwane przez szkoły i kursy szybowcowe.

Już w niespełna dwa lata po otwarciu Warsztaty wybudowały 12 „Wron" na zamówienie Policyjnej Szkoły Szybowcowej w Goleszowie.

Obecnie w martwym zimowym sezonie Warsztaty zatrudniają stale 8 pracowników fizycznych i 2 umysłowych. W lecie gdy sezon jest w całej pełni liczba pracowników fizycznych zwiększa się w dwójnasób.

Obok Państwowych Warsztatów Szybowcowych, Warsztatów inż. Kocjana i inż. Chlipalskiego placówka harcerska odgrywa w swojej dziedzinie pracy b. poważną rolę.

Dowodem, że warsztaty są poważną placówką, było oddanie do wykonania prototypu motoszybowca wg planów młodych konstruktorów p. p. Idźkowskiego, Moczarskiego i Płoszajskiego.

Stworzyć pierwszy szybowiec wg planów to rzecz ogromnie trudna.

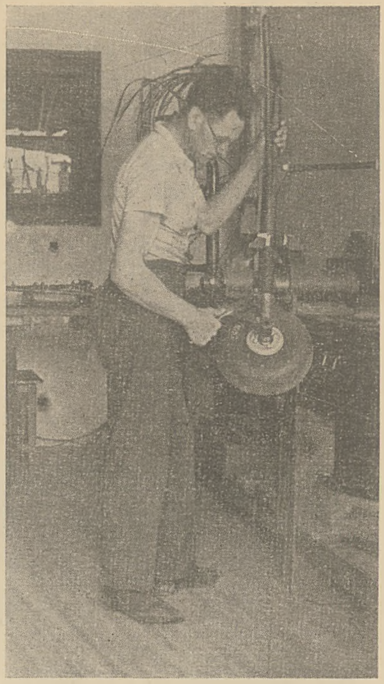
Na rysunku wszystko się zgadza. Plany i obliczenia są idealne, w robocie jednak dużo rzeczy się zmienia a jedna zmiana pociąga inne zmiany. Jest to rzecz nieunikniona i trzeba dużo pracy i wybitnych umiejętności wykonawców by plany zmieniły się w rzeczywistość.

Warsztaty i tym razem wywiązały się ze swego ciężkiego zadania należycie.

Wybudowano nowy typ szybowca typu ciekawszego, że w locie pomaga mu wbudowany niewielki motorek i nie przeszkadza sprytnie chowane w locie podwozie.

W roku 1938 prototyp motoszybowca zgrabny niewielki „Smyk" odbył próbne loty.
Wg ostatecznie ustalonych planów w roku bieżącym Harcerskie Warsztaty Szybowcowe rozpoczną budowę seryjną „Smyka". Zaznaczyć warto, że Smyk i wszelkie inne szybowce budowane są całkowicie z materiału krajowego, który jest ceniony wysoko wszędzie po za granicami Polski.

Oprócz budowy i naprawy szybowców, w martwym sezonie Warsztaty również budują kajaki, przyjmują zamówienia na wszelkie roboty stolarskie oraz wykonują różnego rodzaju meble biurowe.



W harcerskich warsztatach szybowcowych

Istnieją projekty aby Harcerskie Warsztaty Szybowcowe stały się jednocześnie głównymi Warsztatami Szkutniczymi i zakwaterowały się na terenie Harcerskiej przystani, która ma być zbudowana na Siekierkach w Warszawie.

Ale to jeszcze mglista lecz wcale nie nierealna przyszłość.

Przyszłość, o której myśli czuwający nad rozwojem szybownictwa w harcerstwie harcmistrz Derengowski Tadeusz, rozkochany w potężnym żywiole — powietrzu lotnik, pilot szybowcowy, skoczek spadochronowy, który niejednokrotnie reprezentował Harcerstwo w lotniczych wyprawach zagranicznych, jeden z organizatorów Harcerskich Warsztatów Szybowcowych.

Wartość jego pracy została należycie oceniona nadaniem mu niedawno srebrnego Krzyża Zasługi, czego Mu przy okazji Redakcja pozwala sobie pogratulować.

Tak oto, w tych kilku słowach odsłoniliśmy przed wami, drodzy młodzi koledzy, rąbek rzeczywistości, która się dzieje teraz, nieraz blisko was, często niezauważona, lecz jakże pokrzepiająca na duchu, gdy się nam ukaże.

Simon Stefan

PORADNIA TURYSTYCZNA

Harcerski Klub Tatrzański uruchomił w Warszawie poradnię turystyczną dla harcerek i harcerzy. Poradnia udziela informacji w zakresie organizowania wycieczek i wędrówek górskich, kupna sprzętu, wyboru przewodników turystycznych, książek o krajoznastwie i turystyce itp. Dla harcerek i harcerzy z Warszawy poradnia czynna we wtorki godz. 14—16, w lokalu przy ul. Piusa XI. Nr 8, m. 2. pokój Nr 7. Zwracający się z poza Warszawy z prośbą o informacje winni załączyć znaczek 25 gr na odpowiedź.

Prócz tego można zwracać się do Klubu z prośbą o wygłoszenie odczytu z przeźroczami na temat taternictwa, wypraw polarnych i wysokogórskich, wypraw na zdobycie Mont Everestu itp. Poza momentem propagandowym — zarganizowany odpowiednio odczyt może przynieść dochód danej drużynie lub Komendzie. Koszt urządzenia prelekcji lub sprawozdania prelegenta nie wielki. Termin odczytu winien być uzgodniony przynajmniej na 3 tygodnie przedtem. Załączyć znaczek na odpowiedź.

Adres Klubu: Warszawa 1, ul. Piusa XI, Nr 8, m. 2.

Dokończenie ze str. 93

Siewca... Kościół... i twoja dusza. Spróbujmy dobrze to wszystko zrozumieć...

„Oto Siejący wyszedł siać...". Dobrze. Kto jest Siewcą? Czy zgadłeś? Wielki Siewca, Jedyny, który naprawdę ma w swej Dłoni coś do darowania, On, który cały jest bogactwem i szczodrobliwością. Ten od którego pochodzi wszelki pokarm tak dla duszy jak dla ciała — łaska i ziarno...

A jego nasienie? Zastanów się chwilę... Co daje nam Siewca? Jakiej łaski oczekuje nasza dusza?

Nasienie to trafia czasem na grunt twardy i niewdzięczny, na ziemię kamienistą pełną kolcy i ostów, czasem jednak pada na ziemię dobrą i starannie uprawioną...

Czyż to nie cała *historia Kościoła?*

Kościół za czasów Chrystusa, kiedy już nasienie boże gubiło się nieraz, a czasem znów rozwijało się i rozmnażało stokrotnie, Kościół za naszych dni, który na podobieństwo Chrystusa sieje na każdej ziemi...

I czyż nie jest to też *historia twej duszy?*

Ty, który do Kościoła należysz, jak przyjmujesz nasienie? (I jak dajesz je innym?).

Co czynisz, aby Bóg panował w tobie?... i w innych?...

H. Bouchet

KATRINA*) SALLY SALMINEN

Katrina zdobyła sukces światowy. Tłumaczona jest w dwunastu krajach: Ameryce, Anglii, Danii, Estonii, Finlandii, Francji, Holandii, Łotwie, Norwegii, Czechosłowacji, Niemczech, Włoszech. Na szwedzkim Konkursie Literackim z r. 1936 otrzymała pierwszą nagrodę pośród 76 zgłoszonych powieści.

Selma Lagerlöf, która w Szwecji jest wyrocznią w sprawach literackich, pisze: „Kto przeczyta tę książkę, nie pożałuje tego. Czytelnik zamyka książkę z uczuciem zadowolenia wewnętrznego, czuje się wzbogacony. Nie znalazł wprawdzie olśniewającego arcydzieła, ani niezwykłej, frapującej akcji. Znalazł za to powieść o człowieku mocnym, wiernym, wyrozumiałym, pełnym miłości, niezmordowanym, o człowieku do głębi wartościowym, który zachęca do naśladowania nawet u schyłku życia, w swej zdartej, biednej, bezradnej starości.

Personalia Sally Salminen, autorki powieści „Katrina" nie zawierają absolutnie niczego, co by wskazywało na to, że później zostanie autorką.

Urodziła się 1906 r. we wsi Vargata na wysepce Vardö pośród wysp alandzkich. Po ukończeniu szkoły ludowej musiała zarabiać na życie. Ojciec jej, marynarz, który sprowadził się do Finlandii, umarł, kiedy miała 7 lat. Matka była Szwedką i należała do ludności, osiadłej na wyspach alandzkich; zostawszy wdową, sama zapracowywać musiała na utrzymanie swych jedenaściorga dzieci. Sally Salminen pracowała początkowo w sklepiku w rodzinnej wiosce, następnie wyjechała do Szwecji, gdzie m. in. uczęszczała na kurs buchalterii. Po powrocie na Aland przyjęła w Mariehamm posadę kasjerki. W r. 1930 otrzymała pozwolenie na wyjazd i popyt w Ameryce, gdzie narówni z wielu emigrantkami przyjęła posadę służącej.

Powieść „Katrina" jest debiutem p. Salminen. Opisując pełne trudu zycie rodzin rybackich i marynarskich na rodzinnych wyspach, opisując wszystko z taką miłością, wiernością i bogactwem najdrobniejszych bodaj szczegółów, wplotła wiele przeżyć z własnego dzieciństwa i młodości.

Jej kariera literacka i droga do sławy jest istotnie niezwykła. Powieść swoją pisała p. Salminen w Ameryce, po nocach, i kiedy jako służąca „miała wolne". — „Katrina" jest dziełem prawdziwego natchnienia, i istotnie we-



wnętrznej potrzeby tworzenia. Autorka już od dzieciństwa odznaczała się jakimś zamyśleniem i była w życiu i wszystkich swych czynnościach jakby nieobecna duchem. Stan ten pogłębiał się z wiekiem. Dopiero po napisaniu książki stała się jakby innym człowiekiem; pogodna, rozbudzona, aktywna. W ten sposób mówi o Sally Salminen jedna z jej sióstr.

Autorka sama natomiast tak opowiada o genezie dzieła: zrodził się w niej bunt przeciw nierówności klas, przeciw temu, że jedni — niezasłużenie — mają prawo rozkazywania, a udziałem drugich — jedynie walka z przeciwnościami, troska o najpotrzebniejsze środki do utrzymania życia. Bunt, że ona skazan jest przez całe życie na pomywanie naczyń i sprzątanie kuchni, cudzej kuchni. Postanowiła za wszelką cenę wydobyć się ze swego środowiska na wyższy szczebel hierarchii społeczeństwa; wtedy zaczęła pisać. Temat oraz wszystkie szczegóły miała już gotowe w pamięci. Chciała przedstawić życie ubogich ludzi od strony najciemniejszej. Mąż Katriny miał być pijakiem, miał ją poniewierać i zdradzać. Dzieci miały być przedmiotem ustawicznych trosk i łez Katriny. Wszelkie usiłowania miały się kończyć niepowodzeniem. Z gotowym więc projektem i ideologią p. Salminen zasiadła do pisania. W miarę jak pisała — natchnienie ponosiło ją w innym kierunku i wydarzenia powieści potoczyły się zupełnie innym torem. Zresztą — mówi p. Salminen — było to tylko z korzyścią dla dzieła, jest ono bardziej wiernym odbiciem rzeczywistości na Alandzie. Życie, choć w ubóstwie, nie pozbawione jest momentów radości.

Katrina, córka zamożnego gospodarza z północnej Szwecji, zostaje zwabiona przechwałkami i obietnicami poznanego przypadkiem marynarza, i jako jego żona wyjeżdża na wyspy Aland. Gdy zamiast folwarku i bogatego dworu oczekuje na nią nędzna chata i byt wyrobnicy, ambitna kobieta zacina się w uporze, nie powraca do domu, lecz własnymi siłami zdobywa chleb codzienny. Zaczyna się długi szereg dni pracy zaciężnej u bogatych kapitanów. Z biegiem lat przybywają dzieci, nowe troski i radości. Skazana li tylko na własne siły — mąż przez większą część roku jest na morzu, poza tym niedołęga, samochwał, — Katrina zdobywa uznanie całej okolicy. Symbolem jej życia, to jabłonie, które zasadziła na skale koło domu, naprzód naznosiwszy tam mozolnie przez długie miesiące ziemię w wiadrach i w fartuchu.

Z tych czworga dzieci tylko najstarszy syn wychodzi zwycięsko z zaciętej walki o życie, zostaje sam kapitanem, udziałowcem statków.

Katrina dokonywa życia w samotności, w ubogiej, rozpadającej się chacie na skale.

Książka warta przeczytania, szczególnie zaś zainteresują się nią wędrowniczki.

*) Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 499. Zł 10.—

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

PRENUMERATA: Przy zamówieniu 1 egzemplarza wynosi miesięcznie gr 50, kwartalnie zł 1·25, rocznie zł 3·50. Przy zamówieniu 5 egzemplarzy zbiorowo (pod jednym adresem) miesięcznie zł 1·50, kwartalnie zł 4·50, rocznie zł 13·50. Numer pojedynczy kosztuje 25 gr. Prenumeratę wpłacać przez PKO.

ADMINISTRACJA: urzęduje codziennie z wyjątkiem świąt od godz 18—20. Warunki kolportażu wysyła się na żądanie.

Konto PKO Nr 504.610 — Przekaz rozrachunkowy Nr 58.

SKAUT

wychodzi 15 i 30
każdego miesiąca
z wyjątkiem wakacji

NR BIEŻĄCY 369

Wydawca:
Z. O. Lwowskiego Z. H. P.
Redaktor naczelny i odpow.
Mgr WIKTOR FRANTZ
Sekretarz Redakcji
TADEUSZ KWIATKOWSKI
Kierownik Wydawnictwa
WŁADYSŁAW WENZEL
Adres Redakcji i Administracji:
LWÓW — KURKOWA 3

OGŁOSZENIA: Cała strona zł 200, 1/2 zł 105, 1/4 zł 55, 1/8 zł 30, 1/6 zł 17, 1/32 zł 9. W tekście 50% drożej. Przy ogłoszeniach seryjnych udzielamy rabatu.

Życzenia i zastrzeżenia miejsca dla ogłoszeń uwzględniamy nieobowiązująco w miarę możności. — Za ogłoszenia redakcja nie odpowiada.

REDAKCJA: Redaktor naczelny przyjmuje w redakcji we wtorki od godz. 18 — 19. Artykuły zamieszczane w piśmie nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

Tłoczono w „Drukarni Polskiej" B. Wysłoucha, Lwów, ul. Krasickich 18 a